

W Dó Brzuchem

Sokół

Nie czuć strachu, nie pożądać co cudze
Kochać, a światu nie kłaniać się już w ogóle
Nie czuć strachu, nie pożądać co cudze
Kochać, a światu nie kłaniać się już w ogóle

Życie strzela w tył głowy bez jeńców
Kurwa, jak wielką mam dziurę po sercu
Pusty jak oczy morderców, jak Swołocz
Co drwi sobie z Downa, jarając z nim zioło
Ślady jak kropki są, weź je połącz
Zobaczysz, jak miotasz się tu łażąc wkoło
Nie mam mimiki, gdy cieszę się rzadko
Jak bolesny żart wchodzi w nich niczym w masło
Próbuję zasnąć, biegnąc przed siebie
Ochłoń, to ja, odłóż 997
Nie dzwoń, ja nie chcę nic złego dla Ciebie
Po chuj mi ufał? To pedał, ja jebię
Pusty jak groby zaginionych, weź, znajdź mnie
I złap mnie za rękę zanim znowu się zacznę
Stańmy we dwoje, tyłem przed tym wybuchem
Bo jak pierdolnie, chcę lecieć w dół brzuchem

Nie bój się, leć ze mną tam
Bądźmy jak jedność, ja mam plan

Wyschnięty jak wagina podczas gwałtu
Że dojebane chłopina, nie żartuj
Wciąż mamy czas, nadzieje i szanse
Chuj, że AIDS masz, traktuj życie z dystansem
Nieważne, zobacz jak pięknie płonie tęcza
Wstań z tego wózka, tańcz i rób zdjęcia
Jesteśmy źli, czyli dobrzy, rozumiesz?
Ci dobrzy źli są, bo inaczej zwariujesz
Tak sobie kurwa tłumaczysz i żyjesz
To inni zjebali ten świat, kropka, tyle
Baba obciaga psu, zoofile
Ktoś chce to oglądać, Więc ktoś sprzeda bilet
Jebany popyt, zabiłbym sukę
Czas zgwałcić go wreszcie zbiorowo tu, w dupę
I płacze patrząc, że przecież jest super
Jak świat pierdolnie, chcę lecieć w dół brzuchem

Nie bój się, leć ze mną tam
Bądźmy jak jedność, ja mam plan

Chcę lecieć i patrzeć, jak płonie to piekło
I nim sam tam spadnę zobaczyć to piękno
Dziś sam bym ludzkości gardło poderżnął
Ale ogarnęła mnie obojętność
Chcę lecieć i widzieć jak płoną te miasta
I cieszyć się, że kres choroby już nastał
Uniesie podmuch mnie, punkt dwunasta
Jak za plecami zabłyśnie pierwsza gwiazdka

Nie bój się, leć ze mną tam
Bądźmy jak jedność, ja mam plan
Uratuję ziemię, zmienię bieg

Može nas tež zmienię, zmienię Cię